PROFILE CYRENEJCZYKA

ANDRZEJ JAWIEŃ

„... i przymusili przechodzącego niejakiego Szymona Cyrenejczyka, idącego z pola, ojca Aleksandra i Rufa, aby niósł krzyż jego..."

(Mar. 15, 21)

CZĘŚĆ I

ZANIM JESZCZE POTRAFIŁEM ROZRÓŻNIĆ WIELE PROFILÓW

1.

Profil wśród drzew. Inaczej profil wśród kolumn.
Inaczej profil wtopiony w taflę mokrego bruku.
Inaczej profil człowieka we drzwiach własnego domu.
Inaczej jeszcze zwycięzca: w profilu grecki półbóg.

Jest profil Cyrenejczyka, który najlepiej znam,
najwszechstronniej.
Zaczyna się zawsze przy drugim Człowieku,
od bark opada,
by urwać się właśnie tam,
gdzie ów Człowiek najbardziej jest sobą
i najmniej bezbronny —

(bezbronny byłby wówczas, gdyby to, co w nim i z niego,
nie tworzyło żadnego pionu, ale uległo).

O takim więc profilu i o tamtym drugim Człowieku
nieustannie mówi mi życie.
(Wówczas profil przechodzi w przekrój).

2

Stopy szukają w trawie — jest ziemia.
Owady drążą zieleń i słońca kołyszą strumień.

Stopy ścierają bruk, bruk ściera stopy na przemian.
Nie ma patosu. Jest myśl niedomówiona w tym tłumie.

Weź myśl — jeśli potrafisz — weź myśl, pozakorzeniaj
w palcach rękodzielników albo też w palcach kobiet
piszących na maszynie po osiem godzin codziennie
czarne litery nawisłe u zaczerwienionych powiek.

Weź myśl i dokończ człowieka
lub też mu pozwól rozpocząć siebie samego na nowo
lub też inaczej: niech on Ci tylko pomaga,
a Ty go prowadź.

3.

Dlaczego nie jest tak? Magdaleno, Szymonie z Cyreny?
Czy pamiętasz ów pierwszy krok, którym dotąd idziesz bez przerwy?

4.

Falują trawy jak hamak, kołyska zwiewnych pszczół.
Kamienne płyty stoją — prostopadły rozdziela je promień.

Idź lepiej falą! Idź falą i nie rań stóp —
fala ogarnia cię tak, że nie poczujesz, jak toniesz.

5.

Wtedy jednak nadejdzie On i swoje własne jarzmo
przeniesie na twoje barki. Poczujesz, ockniesz się, zadrżysz.

CZĘŚĆ II

TERAZ JUŻ ZACZYNAM ROZRÓŻNIAĆ POSZCZEGÓLNE PROFILE

1. MELANCHOLIK

Nie chciałem wziąć. Zbyt długo we mnie waży się ból,
zrazu przyjęty dość słabo —
waży się w wyobraźni i toczy zwolna jak mól,
jak rdza zużywa żelazo.

Ach, wypłynąć z nurtu ukrytego i przejść poza bólu przedsmak!
Jest życie, proste i wielkie — jego głębia nie kończy się we mnie.
Rzeczywistość bardziej jest wspaniała niźli bolesna.
Zrównoważyć to wszystko nareszcie gestem dojrzałym i pewnym!

Nie wracać po tyle razy, lecz iść i dźwigać po prostu
w równym odstępie godzin tę całą subtelną strukturę,
która w granicach mózgu tak łatwo przemienia się w rozstrój,
a sama w sobie zmęczeniem jest bardziej niż bólem

I może bardziej być z Nim niż z sobą tylko,
bardziej być z Nim —
odsunąć grozę spraw na tyle,
by wystarczał zwyczajny czyn.

2. SCHIZOTYMIK

Są takie chwile głuche, chwile beznadziejne
— czy wydobędę jeszcze z siebie myśl, czy z serca ciepło wykrzeszę?

Nie zrywaj wówczas ze mną, gniewem moim wtedy się nie przejmuj.
To nie jest gniew, to nie — to tylko puste wybrzeże.

Lecz wtedy tak bardzo mi ciąży nawet najlżejszy ciężar.
Idę, lecz cały stoję, nie czuję żadnego ruchu.
Pamiętaj wówczas — nie stoisz, lecz w ciszy te siły się prężą,
które odnajdą swą drogę, te siły, które wybuchną.

I wtedy znów — nie gwałtownie, nie cały sobą naraz.
Rozkładaj momenty serca, rozkładaj napór woli.
W gorączkowym blasku źrenic niech się natychmiast nie spala
to, co rośnie w okresach zastoju.

3. NIEWIDOMI

Stukając białymi laskami w bruk
stwarzamy dystans nieodzowny.
Kosztuje każdy krok.
W pustych źrenicach wciąż umiera świat
do siebie samego niepodobny:

świat złożony nie z barw lecz z łoskotów
(kontury, linie szmerów).
Pomyśl, z jakim trudem dojrzewa się do całości,
gdy zawsze tylko część zostaje — i tę część musimy wybierać.

O jakże chętnie każdy z nas wziąłby cały ciężar
człowieka, który bez laski białej obejmuje od razu przestrzeń!
Czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy inne prócz naszej?
Czy potrafisz przekonać, że w ślepocie może być szczęście?

4. AKTOR

Tylu ludzi wyrastało koło mnie i przeze mnie i ze mnie poniekąd.
Stałem się jakby łożyskiem, którym przelacza się żywioł
— na imię mu człowiek.
Ale skoro ja także jestem człowiekiem,
czyż nacisk tych innych ludzi mnie samego jakoś nie wykrzywił?

Jeśli każdym z nich byłem niedoskonale, wciąż za bardzo zostając sobą —
czyż ten, który ze mnie ocalał, może patrzeć na siebie bez trwogi?

5. DZIEWCZYNA ZAWIEDZIONA W MIŁOŚCI

Całe cierpienie uczuć mierzy się słupkiem rtęci
podobnie jak ciepło powietrza lub ciał —
a przecież trzeba inaczej wykrywać ich wielkość...
(lecz ty zanadto jesteś osią swoich spraw.)
Gdybyś zdołała pojąć, że osią tych spraw nie jesteś,
a Ten, kto nią jest,
też nie znajduje miłości —
— gdybyś zdołała to pojąć

Po cóż jest serce ludzkie?

Temperatura wszechświata i serce ludzkie — i rtęć.

6. DZIECI

Dorastają znienacka przez miłość, i potem tak nagle dorośli
trzymając się za ręce wędrują w wielkim tłumie —
(serca schwytane jak ptaki, profile wrastają w półmrok).
Wiem, że w sercach ich bije tętno całej ludzkości.

Trzymając się za ręce usiedli cicho nad brzegiem.
Pień drzewa i ziemia w księżycu: niedoszeptany ttl trójkąt.
Mgły nie dźwignęły się jeszcze. Serca dzieci wyrastają nad rzekę.
Czy zawsze tak będzie — pytam — gdy wstaną stąd i pójdą?

Albo też jeszcze inaczej: kielich światła nachylony wśród roślin
odsłania w każdej z nich jakieś przedtem nieznane dno.
Tego, co w was się zaczęło, czy potraficie nie popsuć,
czy będziecie zawsze oddzielać dobro i zło?

7. MYŚLI CZŁOWIEKA

Nazwiska nie wymieniaj. Zwiąż z jakimkolwiek „ja"
to wszystko, co się otwiera i zamyka pod tchnieniem ust,
to wszystko, co czasem umiera w klimacie serca,
co chodzi za człowiekiem po całych dniach,
co światło w noc przemienia i ciepło w mróz —

to wszystko. Żyją ludzie i rodzą się pokolenia
niosąc wraz z sobą ramiona, gwoździe i dziwny uraz.
Wciąż się od Ciebie odsuwa, a nie oddziela się ziemia
— więc rośnie w prostych myślach i niespodzianych konturach.

Tak nie dorastać do ludzi, nie dorastać do różnych ludzi,
których prawda zawisa nade mną jak konar smutnego drzewa.
A przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się trudzę
i jeden profil rozumiem — ten właśnie, który opiewam.

Nie dość jednakże niosę i nie dość ciężary dzielę.
Nie dość, a myślę „zanadto", ileż razy myślę tak.
Nazwisko moje zamilcz. Nie pozwól mi szukać siebie.
Niech ślady moich stóp w własnej myśli zawiewa piach.

8. RYSOPIS CZŁOWIEKA

Są wątki splątane głęboko. Kiedy próbujesz rozplątać,
czujesz, iż musiałbyś wyrwać wraz z nimi siebie.
Więc tylko popatrz, zrozumiej — zbyt uporczywie nie wglądaj,
by nie wchłonęła cię przepaść
(nie jest to przepaść bytu, ale tylko przepaść myślenia).

Rys. Jerzy Godziemba Świecimski

Byt nie wchłania, on rośnie, powoli zamienia się w szept:
to myśl nabrzmiała istnieniem — to ty, to wszechświat, to Bóg.
W przeciwnym kierunku — czujesz jak wszystko czepia się nóg
i byt się sprowadza do punktu, a myśl wysycha jak step.

Więc pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle,
by wiedzieć o swojej pysze, (to już pokora).
I raczej pilnuj woli. Uczuć gwałtownych wylew
czasami tylko się zdarza i nie ogarnia Boga.

9. ROBOTNIK Z FABRYKI SAMOCHODÓW

Spod moich palców wytworne modele — już szeleszczą po dalekich ulicach...
Ja z nimi jednak nie płynę po nawierzchniach nieznanych szos,
nie nakręcam wskazówek ich ruchu — to czyni policjant.
Odtąd już mówią pojazdy, a mnie odebrano głos.

Mam duszę otwartą. Pragnę rozumieć.
Z kim walczę, dla kogo żyję? Oto myśli mocniejsze niż słowa.
Brak odpowiedzi. Takich pytań nie stawiaj zbyt głośno.
Powróć tylko jak co dzień o szóstej godzinie rano.
Skąd wiesz, że na wadze świata przeważa człowiek?

10. ROBOTNIK Z FABRYKI BRONI

Nie wpływam na losy globu, nie wszczynam wojen.
Czy idę z Tobą, czy przeciw Tobie — nie wiem.
Nie grzeszę.
Dręczy mnie właśnie to, że nie ja wpływam i nie ja grzeszę,
że toczę drobne zakrętki i gotuję fragmenty zniszczeń,
a nie ogarniam całości, nie ogarniam doli człowieczej.

Ja tworzyłbym inną całość i inną dolę (lecz jakże bez fragmentów?),
w której ja sam zarówno jak każdy inny człowiek byłby tą sprawą rzetelną
i świętą,

której nikt nie przekreśli w uczynkach
i nie zakłamie w mowie.

Świat, który tworzę, nie jest dobry —
lecz ja nie tworzę złego świata!
Czy to wystarcza?

11. MAGDALENA

Duch się przesunął nagle, a ciało jeszcze zostało
na dawnym swoim miejscu. Dlatego ogarnął mnie ból.
I trwać on będzie tak długo, aż nie dojrzeje ciało,
w duchu znajdzie pokarm dla siebie, a nie jak dotąd głód.

To są chwile, gdy miłość boli: tygodnie, miesiące, lata.
Język i podniebienie jak korzeń suchego drzewa,
wargi odarte ze szminki. Prawda długo gruntuje błąd.

Jednak suszę całego świata
nie ja odczuwam, lecz On.

12. CZŁOWIEK EMOCJI

Ty się nie męczysz miłością, która cię wciąż zalewa.
Oto plama entuzjazmu, plama powabna i płytka.
Gdy wyschnie — czy czujesz pustkę?

Między sercem a sercem jest przerwa,
w którą wchodzi się bardzo powoli
— wówczas wzrok się oswaja z barwą, a ucho z rytmem.

Więc kochaj idąc w głąb i docierając do woli,
by nie czuć udręczki serca i myśli męczącej kontroli!

13. CZŁOWIEK INTELEKTU

To, co odbiera życiu i różnorodność i powab
i smak przygody wielkiej i spontaniczność i oddech.

Jak ciasno jest w twoich formułach, pojęciach i sądach,
które są treści zgęszczeniem, a treści zarazem tak głodne.

Nie tam tej we mnie bariery, bo bardzo potrzebna wszystkim.
Każda droga człowiecza prowadzi w kierunku myśli.

14. CZŁOWIEK WOLI

Moment woli bezbarwny i ciężki jak uderzenie tłoku
albo znów ostry jak szpicruta,
moment, który się na ogół
tak nie narzuca
nikomu,
tylko mnie —
nie dojrzewa z uczuć jak owoc słodki,
nie wyłania się z myśli,
skraca drogę —
gdy przychodzi, muszę go podźwignąć,
i czynię tak na ogół.

Nie ma miejsca na serce i myśl,
jest tylko ten moment, który wybucha
we mnie jak krzyż.

CZĘŚĆ III

SZYMON Z CYRENY

Oko w oko z Człowiekiem. Ulica i wiele twarzy —
i uderzenie w skroniach jak kuźni miarowy huk.
Ja nie idę szukać przygód. Nikogo nie chcę obrażać.
Chcę wystarczyć sobie samemu.
Niech przeto nie wdziera się we mnie żaden nędzarz, skazaniec ni Bóg.

Chcę jednak być sprawiedliwy, więc targuję się z wami, ślepacze
o tego drugiego Człowieka — (a przecież chcę wrócić do miasta).
Targuję się z wami o to, co sprawiedliwość każe,
co mnie słusznie winno ominąć, a co dla niego jest łaską.

Chcę jednak być sprawiedliwy, więc targuję się z wami, ślepacze,
Poza ten próg nie przechodź, nie dotykaj myśli i serca
niczego stamtąd nie ruszysz — ach, przymus i gwałt!
I on śmie na to się godzić — ten żebrak!

Człowiek sprawiedliwy dotąd — a dalej?
Pójdą ludzie — kobiety i dzieci — ci sami,
a ja z nim —
Któż nas odróżni, gdy ciężar złączonych na ziemię powali.
Ja z nim —
ja nie wytrzymam: sprawiedliwość to nie posąg ze stali.

Rozbij i otwórz! (zdania muszą być zwięzłe,
ślizgać się muszą i rwać — nie będą to strofy okrągłe)
Rozbij i otwórz!
Zawisła nade mną źrenica — promieniowanie serca,
źrenica wyższa o belkę poprzeczną,
wyższa o tyle nade mną, że nie osiągnę...

Mój mały świat: sprawiedliwość ściśnięta kleszczami norm!
Twój wielki świat, Twój wielki świat: źrenica, belka — i On!

I mógłbyś w tym wielkim świecie mojego małego nie dostrzec,
i mógłbyś rozbić go do cna i unicestwić,
i mógłbyś idąc z krzyżem postawić wszystko na ostrzu —
Ty, szeroki, dostępny — Ty, w którym każdy człowiek się mieści.

Ja już nie chcę być sprawiedliwy! Ale ledwo stoję na progu,
skąd widać nowy świat! A obok przepływa tłum,
kobiety, dzieci, żołnierze: wszyscy krążą na granicy Boga.

cisza, cisza —
Sprawiedliwość domaga się buntu — lecz przeciw komu bunt?

1957

ANDRZEJ JAWIEŃ

»MARCOWY

W marcu 1943 r. wzmogły się represje okupanta wobec ludności Kielecczyzny. Nastąpiła fala aresztowań obejmująca przeważnie mieszkańców miast, miasteczek i osad powiatów sandomierskiego i opatowskiego.

W ciągu dwóch czy trzech dni co kilka godzin pod więzienie w Opatowie zajeżdżały żandarmskie „budy". Jaki miał być dalszy los aresztowanych — nie wiadomo. Jedno było pewne... Wśród aresztowanych było wielu działaczy organizacji podziemnych, a przede wszystkim A.K.

Niereagowanie na tego rodzaju akcje, pozostawienie aresztowanych w rękach wroga mogło przynieść w konsekwencji nieobliczalne skutki, a na pewno dalsze aresztowania ludzi działających w ruchu podziemnym. W tym okresie „Jędrusie" kwaterowali w rejonie Iwanisk, tj. w Ujeździe i okolicznych wsiach. Główna melina mieściła się we wsi Swinlokrzywda, czyli „na wygwizdowie" mówiąc językiem „Jędrusiów".

Stan liczebny „Jędrusiów" nie był wcale pokaźny — zaledwie kilkunastu ludzi. Trudno było znaleźć dzień, w którym „Jędrusie" znajdowali się w swojej głównej melinie w komplecie.

Tak było i 12 marca 1943 roku — w dniu, w którym miało miejsce uderzenie na więzienie w Opatowie...

...11 marca przed południem do chaty wpadł zadyszany goniec od komendanta placówki z Iwanisk. Proszono Szefa w sprawie niecierpiącej zwłoki. Zaledwie zdążył odjechać, kiedy przybiegł drugi goniec z sąsiedniej placówki Bogoria, z wiadomością, że żandarmi zjechali tam i aresztują. Prawie cała kadra placówki schwytana. Zapakowali ich na budy. Żandarmów jest całe mnóstwo, uzbrojonych po zęby. Część ich pojechała w stronę Staszowa. Ponieważ zauważono na budach aresztowanych z Klimontowa, więc prawdopodobnie jest to jakaś wielka wsypa, na cały teren.

Szef wrócił przed samym wieczorem. Przypuszczenia okazały się słuszne. Wsypa. Aresztowania objęły powiat opatowski i sandomierski. Komenda obwodu na razie ocalała. Istnieje prawdopodobieństwo podjęcia przez nas przeciwakcji, nawet najdalej idącej.

Tej nocy prawie nie zmrużyliśmy oka. Obijaliśmy się o ciasne ściany chaty, snując się po niej bez celu. Edek, zwany „Księciem Bali", był jedynym, który wyciągnął się na pryczy i gwizdał na wszystko.

— Cóż, wsypa? Swoja rzecz. Nie pierwsza i nie ostatnia.

— Nie bądź taki chojrak. Słyszałeś co Szef mówił? Możliwe, że się wyszykuje jakaś niezgorsza polka, a my, co?

— Ilu nas tu jest?

— Dziewięciu chłopa.

— Mało!

— Chyba, że mało. Kto wie, co trzeba będzie zdziałać?

— Bójta się nic. Jakoś to be!

— No, nie każdy jest taki kozak, jak ty.

— Cicho, Szef radził się przespać. Jutro z rana musi być znowu w Iwaniskach.

Następny ranek nie przyniósł odprężenia. Wciąż wisiały w powietrzu nieodgadnione groźby, wciąż najbliższe godziny mogły przynieść ich rozwiązanie. Wychodziliśmy na górkę, z której widać było drogę do Iwanisk.

Szef nie wracał, ale w południe przysłał gońca z placówki z krótką instrukcją:

„Dziś w nocy prujemy kryminał w Opatowie. Jeden zostanie w bunkrze. Będę o 4. Przygotować wszystką broń zapasową, uzupełnić taśmy nową amunicją, przestrzelać „pieski".

W bunkrze zawrzało. Szczękały zamki karabinów, przesypywał się mosiężny podźwięk naboi, wybieranych garściami ze skrzynek, rozkraczyły się w izbie trójnogi cekaemowych podstaw. Broń była już dobrze przechodzona i trzeba było dopatrzeć każdej sprężyny, dokręcić każdą śrubę.

Około czwartej Szef wrócił z Iwanisk.

Partyzancki żywot obfituje w sceny, przed którymi człowiek zatrzymuje się ze zdziwieniem, że mogą być aż tak podobne do scen dobrze wyreżyserowanego awanturniczego filmu. Tyle, że są o wiele żywsze i że nie zawsze „da się z nich wyjść", jak wychodzi się z kina.

Tak właśnie myślałem, kiedy mój długi cień przekreślony karabinem upadł na oświetloną księżycem przerwę między domami. Szliśmy gęsiego ku środkowi miasta, kryjąc się w cieniu ścian.

Obejrzałem się za siebie. Edek-Książę dreptał koło Szefa, szepcząc mu coś do ucha. Targował skórę na niedźwiedziu, chodziło mu wciąż o ten pistolet. Miał szansę go dostać, szedł z Szefem i ze mną „do środka". Znał więzienie. Na samym końcu spokojnym kołyszącym krokiem stąpał Wielki Marian, czwarty „do środka". Niósł długie widły od siana, o zagiętych końcach, przyrząd do zrywania telefonów.

Jakie dziwaczne koziołki wyczyniają myśli w takich momentach. Na chwilę nie opuszczało mnie wrażenie, że to tylko film. Nasza jazda szosą do Opatowa, czekający w umówionym miejscu łącznik, który wiódł zakamarkami Szefa i mnie na kontakt z miejscowym wywiadem, nieodzowne pukanie do zaciemnionego okna, za którym był mały pokój. Nad stolikiem, zasłanym planami miasta i więzienia — dwóch pa-